



Kiedy prasa donosiła, że Polska jest światową stolicą żeglarstwa, a do Szczecina przyплыły ptaki oceanów, ja, korzystając z doskonałej pogody, postanowiłem kontynuować swój rejs na Bornholm.

**OPTIMISTEM
NA BORNHOLM CZ.II**

The Small Ship Race

MARCIN SIWEK



Drugi etap rozpocząłem z Łeby. U leśniczego Sitkowskiego czekał już mój JACHT i część ekwipunku. Łącznie 55 kg morskich marzeń o podboju Bałtyku.

Opuszczając łebską marinę, odmeldowałem się w kapitanacie. Miałem kontakt radiowy z SAR. Potwierdziłem numery telefonów komórkowych i stacjonarnych poszczególnych jednostek i prosząc o błogosławieństwo, dałem się ponieść wiatrowi.

Uwielbiam samotną żeglugę „jachtem morskim”. Byłem przygotowany na długą wyprawę. Spakowałem wszystko, czego potrzeba do nocowania na plaży. Miałem też wyżywienie i zapas wody. Założyłem snowboardowe ochraniacze całej miednicy, ochraniacze kolan i podudzi. W kolejnych aquapackach miałem poszczególne mapy. Wszystkie

baterie naładowane. Wiatr mi sprzyjał. Zacząłem eksperymentować. Ciekaw byłem, ile wytrzyma ten JACHT.

Po pierwszym etapie zamontowałem baksztagi. Byłem wniebowzięty, gdy w trakcie mojego „euforia dance” Optimist ześlizgiwał się z fali z prędkością 9,5 węzła.

Fala (pamiętajcie, że patrzyłem na nią z wysokości 50 cm nad wodą) była gigantyczna. Miała 1,5 metra. Mało? OK, miała 70% długości jachtu. Najtrudniejszą sztuczką było takie obciążenie kadłuba, żeby spływając z fali, nie wbić się w wodę „dziobem”, a jednocześnie nie obciążać rufy, holując litry wody. Trochę jak jazda konna. Wielka frajda. Reakcja na pracę steru natychmiastowa. Jakikolwiek błąd mógłby się skończyć natychmiastową karą.

Z wody podziwiałem Wydmę Łącką w Słowińskim Parku Narodowym. Wielokrotnie byłem na tej ruchomej górze piasku. Roztacza się z niej piękny widok na morze, na które patrzyłem tęsknym wzrokiem. Może teraz ktoś patrzy i widzi mój JACHT. Odruchowo macham, ale to bez sensu. Jak lokata.

Patrzę na wydmę z daleka, jest ma lutka, a przecież pamiętam, jak ciężko się na nią wdrapywałem. Skoro „duży może więcej”, to mały musi lepiej, sprytniej i bezbłędniej. Nie może dać się zaskoczyć i musi być przygotowany na każdą ewentualność.

O odpowiednich porach wysłuchuję ostrzeżeń nawigacyjnych, zarówno po polsku, jak i po angielsku. Te drugie to chyba po staro-angielsko-słowiańsku, ale da się rozszyfrować intencję Witowa

Radio. Ja tu spieszę na paradę wielkich żaglowców, żeglując po wodach światowej stolicy żeglarstwa, i co słyszę?:

„Akwen B i B6 zamknięty dla żeglugi i rybołówstwa od 0500 następnego dnia, do...”.

Poustawiali pewnie jakieś przyrządy pomiarowe i wspólne dobro przestało być wspólne. Nie szkodzi. Zasięgnę języka w kapitanacie w Rowach. Nie zgłaszają się. Zmieniam radio. Nic. Wywołuję SAR. Nic. Szukam na 16. Nic. Myślę sobie: „Burza magnetyczna, czy co?”.

Z kolejnych ostrzeżeń nawigacyjnych dowiaduję się, że port w Rowach nieczynny. Pracuje tam pogłębiarka i zamknęła wejście. Nasłuchu też nikt nie prowadzi. Neptun mi sprzyja. Cisnę dalej w kierunku Ustki. Powoli słońce chyli się nad horyzontem, tuż przed moim dziobem. Wydaje się tak blisko. Nawiązuję kontakt z kapitanatem. Dowiaduję się, że wojsko ma manewry. Wywołuję WOP, pytam czy mógłbym się prześlizgnąć tych kilkadziesiąt kilometrów. Odpowiedź krótka: „nie wolno”.

– A jak popłynę, to co?

– Są ostre strzelania i nie ma żartów.

– No, chyba patrzą, gdzie strzelają. Mają jakieś makiety. Nie będą strzelać do JACHTU.

– Są wystawione kwadratowe plansze w kolorze czerwonym.

Trochę mnie zmroziło. Mam czerwony żagiel, prawie kwadratowy. Próbuje dalej.

– A oni to celnie strzelają?

– Oni się nie mylą.

– To ja odpowiem. Mam 12 strzałów z rakiety NIKO, 3 rakietki spadochronowe. Starczy mi na 10 minut. Potem odpalę dwie pławy dymne i w nogi.

– I spędzi pan siedem dni na dołku.

– A co z łódką?

– Wyjmą bosakami. Nic z niej nie zostanie.

Zniszczą mój JACHT? Co to, to nie.

– Żartowałem, zawijam się do Ustki.

– Zapraszam.

Wywołałem kapitanat, uzyskałem zgodę na wejście. SAR wiedział o moich planach. Wymieniliśmy grzeczności. Mimo że było ciemno, gdy wpływałem do portu, na falochronie było bardzo dużo ludzi. Moje światło topowe sięgało do ich stóp. Niektórzy robili zdjęcia i pokazywali mnie palcami. Półtorej godziny halsowałem i dryfowałem po tym niegościnnym i jednym z najbrzydszych portów, zanim znalazłem sobie miejsce na noc. Gościny udzielił mi kpt. Ryszard Podgórski. Spałem na pokładzie większej niż moja jednostki. To znaczy moją położyłem na niej.

Rano drożdżówka z maślanką przy krzyku mew i hałasie ekip pospiesznie sprzątających miasto. Przykro mi się zrobiło, że nie mogłem płynąć. Ja tylko chciałem żeglować. Poskarżyłem się przyjacielowi Czesiowi Szmaglińskiemu, a on mi na to tak:

– Ty się ciesz, że my mamy armię i że manewry urządzają, bo w przeciwnym razie to nie dość, że nie wolno by



Wzywam jacht żaglowy za tarczą strzelniczą... / fot. M. Kukułka

ci było żeglować, to i nie wiadomo, w jakim języku musiałbyś przez radio rozmawiać.

Pomyślałem, że pewnie wiadomo, w jakim języku.

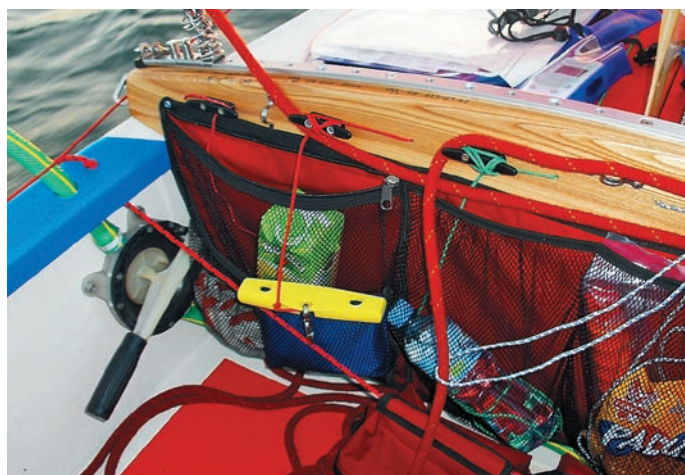
– No to dobrze, że tę armię mamy. Trudno, że nam ten nasz Bałtyk zawłaszcza co jakiś czas. Dobrze, że to nasi go zawłaszczają.

Następny finałowy skok robię z Ustki prosto na Bornholm. To już niedaleko. Zwykle przed rejsami mówiłem, że jeśli Neptun pozwoli, to... Tym razem proszę Neptuna o przychylność, a wojsko o pozwolenie. Z kapitanatem i celnikami sam to załatwię.

Dziękuję wszystkim, którzy mi pomogli, a niedowiarkom współczuję. Trzeba marzyć. ■



Naprawdę dobrze wyposażony Optimist ;-)



Zapasy / zdjęcia: M. Siwek